

# Nigdy się nie nudzę



Fot. WINCENTY KOŁODZIEJSKI

Anna Dymna na planie filmu „Wiedźmin”, do którego zdjęcia kręcono na zamku w Grodzcu.

## Z ANNA DYMNA

odtwórczynią roli Nenneke w „Wiedźminie” Marka Brodzkiego, rozmawia Katarzyna Żak.

• Powiedziała pani w którymś z wywiadów, że udaje się pani, jako aktorce, zachować człowieczeństwo. Co to znaczy?

- Aktorstwo to bardzo dziwny zawód, chyba cięższy od innych, bo wciąż jesteśmy obserwowani, nie tylko na scenie. To stresuje. Jednocześnie pozwala rozwijać w człowieku wspaniałe cechy. Uczy pracy z ludźmi, odpowiedzialności, pokory, tolerancji. Poza tym wciąż zadaje sobie pytanie, czym jest człowiek.

• Znalazła już pani odpowiedź?

- Ciągłe znajduję. Grając różne postaci, staram się zrozumieć, dlaczego i po co znalazły się w życiu. Nawet wtedy, gdy popełniają błędy. Ciągłe uczę się czegoś nowego i to jest wspaniałe, bo nigdy się nie nudzę.

• Od ponad 30 lat jest pani aktorką Starego Teatru w Krakowie. Stała się pani jego legendą. Czy odpowiada pani ta rola?

- Chyba nie zdaję sobie z tego sprawy. Jestem, żyję, jeżdżę na rowerze. Czasami czuję się, jakbym miała 200 lat, a czasami jak dziecko. Czas to pojęcie względne, a czasem okrutne, szczególnie dla aktorów. Starzejemy się na oczach widzów, w których pamięci wciąż jesteśmy młodzi. To problem, który dotyka zwłaszcza kobiet, bo nasze starzenie jest bolesne, często odchodzą od nas role.

• Patrząc na pani role, ma się wrażenie, że doskonale potrafi pani wykorzystać swój czas.

- Wiele zagrałam i jeszcze wiele przede mną, mam taką nadzieję. Najważniejsze w życiu jest to, by czerpać radość z wykonywanej pracy, to jest największa siła. Jeśli ktoś ma w życiu pasję, to jest naprawdę szczęśliwy. Poza tym jest tyle rzeczy w życiu, które mnie pociągają.

• Na przykład?

- Chciałabym, aby doba miała 48 godzin, wtedy być może udałoby mi się pogodzić wszystko, co robię. Lubię malować, zajmować się ogrodem, pociągają mnie psychologia, praca z innymi ludźmi, ostatnio z osobami niepełnosprawnymi umysłowo.

• Znanie jest pani zamiłowanie do domu, rodziny. Zawsze kojarzy się pani z kapłanką domowego ogniska. To trochę tak, jak Nenneke z „Wiedźmina”?

- Rzeczywiście, to piękna postać, która ratuje na ziemi wszystkie najlepsze wartości. Kocha życie, tak jak ja. Cieszę się, że nie muszę grać przeciwko sobie.

• Kto namówił panią do zagrania tej roli?

- Mój 15-letni syn Michał, który przeczytał całego Tolkiena, Sapkowskiego, a teraz zabrał się za Kinga. Powiedział: „mamo, musisz ją zagrać”. Przeczytałam książkę i spodobała mi się ta postać, chociaż w filmie jest trochę złagodzona. Proza Sapkowskiego to wspaniała baśń, a ja baśnie bardzo lubię. Niestety, Nenneke umiera, broniąc swoich wartości.

• Czy często liczy się pani ze zdaniem syna?

- Staram się z nim zaprzyjaźnić, jest w takim wieku, kiedy bar-

wać różnych wyborów. Moja romantyczna postawa i miłość do zawodu, jakiej nauczyłam się od moich profesorów, może się dzisiaj wydawać młodym ludziom nawet śmieszna. Nie potępiam jednak na przykład udziału w reklamach, bo skoro zarobki w teatrach są niskie, to ludzie z czegoś muszą żyć. Każda decyzja jest trudna i nie potrafię powiedzieć studentom, czy mają wybrać serial czy teatr.

• Mówi pani o swoich związkach z Krakowem, a przecież z jest panią rodowitą legniczanką?

- Któregoś lata moja mama nie zdążyła wrócić do Krakowa od rodziny w Legnicy i właśnie tu się urodziłam. Wprawdzie od razu wróciliśmy do Krakowa, ale w dowodzie osobistym, jako miejsce urodzenia, mam wpisaną Legnicę. Mam tu bardzo liczną rodzinę, którą, korzystając z okazji, bardzo serdecznie pozdrawiam. Teraz odwiedzam ich rzadko, ale kiedyś, kiedy we wrocławskiej wytwórni kręciłam dużo filmów, bywałam tu częściej.

• Znana jest pani działalność społecznikowska. Czy w obecnych czasach, przepełnionych agresją i przemocą, mówienie i czynienie dobra nie jest niemożliwe?

- Właśnie dlatego że jest tak dużo zła i biedy, trzeba robić wszystko, by ten świat naprawić, chociażby małymi gestami. Ta działalność to jakby moje drugie

życie. Gdy otrzymałam medal Brata Alberta, to zdopingowało mnie, by robić jeszcze więcej. Muszę powiedzieć, że tak wielu wspaniałych ludzi, moich przyjaciół, wspiera mnie w różnych akcjach, że głęboko wierzę, że człowiek jest naprawdę dobrą istotą. Teraz pochłonięta jestem swoimi przyjaciółmi z domu dla niepełnosprawnych umysłowo w Radwanowicach. Za kilka dni odbędzie się pierwszy Ogólnopolski Festiwal Twórczości Teatralnej Ludzi Niepełnosprawnych Umysłowo. To takie moje ukochane dziecko.

• Na czym polega pani praca z tymi ludźmi?

- To cudowni, czysti, niczym nie skażeni ludzie, których dotknęła choroba Downa. Ze swoim talentem, innym spojrzeniem - są dla mnie jak słońca. Są pełni miłości, nie kłamią, potrafią przytulić i podziękować. Pracuję z nimi, ale jednocześnie sama wiele się od nich uczę.

• Czyli jest nadzieja, że świat nie stoczy się zupełnie na dno, a ludzie nie przestaną myśleć kochać i chodzić do teatru?

- Rzeczywistość jest bardzo smutna, niektórzy ludzie przestają pisać listy, wolą pozostać anonimowi, za ekranami komputerów. Przeróżające jest to, że tak mało czytają. Jednak patrząc na pełne komplety na przedstawieniach, wierzę, że jeśli sztuka jest człowiekowi jeszcze potrzebna, to znaczy, że nie jest tak źle.

• Dziękuję za rozmowę.

dzo tego potrzebuje. Ma oczywiście swój świat, czyli muzykę, ale zawsze mieliśmy ze sobą bardzo dobry kontakt. Kiedy dwa lata temu powiedział mi, że mnie podziwiał za to, że godzę swoją pracę i jego wychowywanie, wiedziałam, że dobrze zrobiłam, nie rezygnując dla niego ze swojego zawodu tylko po to, by później mu to wypominać. Tak, niestety, często robią kobiety, usprawiedliwiając swoje życie życiem dzieci.

• Nie jest pani bohaterką brukowych czy plotkarskich pism. Unika pani takich publikacji?

- Nie jestem ciekawym „kęskiem”, bo mam szczęśliwe życie u boku wspaniałych mężczyzn, syna i męża, w domku pod Krakowem, z dwoma kotami i wspaniałą przyrodą. Poza tym, nie wszystko w życiu jest na sprzedaż.

• Miała pani szczęście także w zawodzie. Wspaniałe kreacje teatralne, filmowe. Wspaniały teatr i wybitni ludzie.

- Rzeczywiście. Pół życia spędziłam w „Piwnicy pod Baranami”, tam nauczyłam się żyć. Pokazał mi to mój mąż, Wiesław Dymny. Czuliśmy się wtedy wybranymi losu i chyba rzeczywiście nimi byliśmy. W zniewolonej rzeczywistości - wolni artyści. Teatr Stary to najwybitniejsi aktorzy, reżyserzy i publiczność. Wtedy aktorstwo było niemal mistycznym zawodem, posłannictwem.

• A teraz? Wykłada pani w szkole teatralnej. Co przekazuje pani adeptom?

- Mam ogromny dylemat, bo czasy są takie, że trzeba dokony-